

Solidarność nauczycielska

PISMO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA
LUBLIN 1. I. 1983 r.

Nr 8

NARÓD A PAŃSTWO

Myśli Kardynała Wyszyńskiego
O Narodzie i Państwie

Warstwy społeczne, klasy, partie, organizacje, zawody, instytucje nie tylko nie mogą zwłaszcza pojedynczo, panować nad Narodem, decydować za niego, ale nawet nie stanowią właściwych elementów Narodu. Są bowiem jedynie jego służebnymi i przejściowymi funkcjami. Narodu nie wolno spychać do żadnego partykularyzmu. Nie jest to bowiem wyłącznie jakiś Naród szlachecki, ani ludowy, ani proletariacki, jest to po prostu Naród, Naród integralny. Istnieje jakiś Naród głębi, jakies misterium Narodu, o którym decydują wielkości osobowe, a nie rzeczowe ani strukturalne. Naród posiada prymat przed państwem, które jest sposobem samowładnej organizacji Narodu. Naród bliższy jest bytowi osobowemu, Państwo bliższe jest instytucji. Brak rozróżnienia między Narodem a Państwem, występujący u wielu uczonych, działaczy społecznych, jest ciężkim błędem będącym źródłem tragedii i nieszczęść. Trzeźwość polityczna zakazuje ponížania Narodu w imię jakichkolwiek doraźnych celów.

Tablica Praw Narodu

1. Prawo narodu do narodzin i do życia we własnej ojczyźnie.
2. Prawo do życia biologicznego, materialnego, ekonomicznego i duchowego oraz do nienaruszalności "ciała" i "duszy".
3. Prawo do uporządkowania miłości własnej, patriotyzmu, pełnej realizacji własnej "osobowości".
4. Prawo do własnej świadomości, światopoglądu, religii, sposobu życia, cywilizacji.
5. Prawo do wolności, pełnej suwerenności, samowładności, decydowania o sobie zgodnie z własnym rozumieniem dobra, w tym i do stanowienia własnego państwa.
6. Prawo proporcjonalnego dostępu do dóbr ziemskich, zasobów surowców, źródeł energii, żywności, a także do ochrony przyrody własnej; jeśli indywidualne jest prawo wolności, to wspólne wszystkim narodom winno być również prawo użytkowania.
7. Prawo do pełnego członkostwa w rodzinie narodów, do udziału we władzach międzynarodowych oraz do współgospodarzenia światem i kosmosem.
8. Prawo do miłości w rodzinie ludzkiej, do akceptacji międzynarodowej, dobrego imienia, sławy narodowej i dostępu do theatrum mundi.
9. Prawo do wolnego zrzeszania się z innymi narodami, do wyboru przyjaciół, sprzymierzeńców, w tym szczególnie do zapewnienia sobie bezpieczeństwa, obrony i życia w pokoju.
10. Prawo do własnej tradycji, autoprzekazu narodowego dziedzictwa ojców, pamięci narodowej.
11. Prawo do korzystania z podstawowych ogólnoludzkich idei, nauki odkryć, wynalazków, doświadczeń, dóbr kultury, wartości religijnych.

12. Prawo do wnoszenia swego wkładu w powszechne dobro świata, do odrodzenia ludzkości, współtworzenia przyszłości i dążenia do wiecznej chwały.

/Cz. Bartnik, Chrześcijańska nauka o Narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Lublin 1982/

O POLSKĄ SZKOŁĘ

Jan Błoński

Edukacja narodowa a kultura

/tekst referatu, wygłoszonego w dniu 12 grudnia 1981 r. na Kongresie Kultury Polskiej w Warszawie, zamieszczamy z niewielkimi skrótami, bez wiedzy i zgody Autora, za pismem "Miesięcznik" sierpień wrzesień '82/.

...żadnej syntezy polskiej refleksji nad szkołą nie potrafią państwu przedstawić. Mamy wiele sprzecznych poglądów, ale jedno jest pewne, że spotykamy się z niezadowolaniem ze stanu oświaty narodowej. Wszyscy - począwszy od profesorów uniwersytetów, po matki przedszkolaków - są głęboko ze szkoły niezadowoleni. Niezadowolenie to zostaje najczęściej ujęte jako problem niedostatku środków: szkół jest mało, nauczyciele są źle płatni, programy są niedobrze pomyślane lub niemożliwe do wykonania z powodu braku podręczników, pomocy szkolnych itp. Zapewne jest w tym wiele prawdy; zwiastuje w ostatnich latach nastąpiło zjawisko, które można nazwać dekapitalizacją szkolnictwa... Niedostatki istnieją i z pewnością dadzą się nam we znaki w najbliższym czasie. Nie możemy jednak dopuścić do tego, aby szkoła nie spełniała swoich najbardziej istotnych zadań, aby przyczyniała się do frustracji młodzieży, z tego samopoczucia nauczycieli. Szkoła straciła wiele szacunku, życzliwości i sympatii jej użytkowników/ i całego społeczeństwa, nie lubią jej uczniowie i nie lubią jej często nauczyciele, nie szanują twórcy kultury, ani kierownicy gospodarki. Niestety, można powiedzieć o nieprzystosowalności szkoły do potrzeb społecznych.

Szkoła przegrała swe funkcje wychowawcze, źle ustawiła się wobec takich struktur społecznych, jak rodzina i Kościół. Bowiem te struktury społeczne nadal się ostały, są silniejsze niż były kiedykolwiek. To one kształtują postawy wychowawcze. To właśnie przegrana spowodowała szereg porażek bardziej lub mniej widocznych. Powstały coraz bardziej widoczne różnice pomiędzy szkołą a dążeniami młodzieży.

Szkoła ma też obowiązek przygotowania do zawodu, ale niestety wiele szkół zawodowych tego nie daje. Uczniowie uczą się dla zyskania papierka, bo wiedzą, że świadectwo jest im potrzebne do pójścia do następnej szkoły czy też do pracy, na dalszym miejscu natomiast stawiana jest wiedza i umiejętności.

Deprecjacji osiągnięć szkolnych odpowiada narastający brak motywacji w nauce. Jeżeli gra toczy się nie o wiedzę czy umiejętności, ale o załącznik /nie najważniejszy/ do podania o zatrudnienie, nie ma powodu starać się o więcej niż o "stopień państwowy".

Abym zrozumieć przyczyny porażki szkoły, nie można nie odpowiedzieć na pytanie, kogo właściwie chciała szkoła w powojennej Polsce wychować i kształtować. Inaczej, jak wyglądał oczekiwany ethos absolwenta czy też ideał wychowawczy, który chciano osiągnąć? W istocie mieliśmy do czynienia z dwoma osobnymi "ideałami", które zmieszane i zbanalizowane, formowały szkołę lat ostatnich. Pierwszym z tych ethosów był ethos ascetycznego producenta, o jednolitym lecz czynnym stosunku do kultury i monolitycznym światopoglądzie, nie tylko politycznym. Podporządkowane mu być miały wszystkie dziedziny ludzkiej aktywności. Cała przeszłość narodu zmierza do Polski Ludowej, cała wiedza składa się na

gmach jedynej nauki. Absolwent stalinowskiej szkoły nie jest wszakże samolubem. Jego karność, aczkolwiek doskonała, nie służy osobistemu szczęściu. Przeciwnie, cele jednostki, jakiegokolwiek by były, zostają

z góry uznane za drugorzędne, nawet wypeczynek wzorowego wychowawca jest czynny, kształci on wtedy i rozwija swe uboczne uzdolnienia, które może się przydać, a które pośrednio przyniosą równie wielki i przyczynią się do osiągnięcia celów, zarówno głęboko usłanowych, jak i mało określonych: wskazuje je i dookreśla stale zwierczością. Czyni to jednak nieomylnie, wsparta autorytetem nauki. W tym wychowaniu nieokreślony mit wypiera systematycznie konkretną wartość poznawczą, estetyczną, nawet ludyczną, aby wymusić wewnętrzne przyzwolenie i posłuszeństwo. Instrumentalna funkcja szkoły jest całkowicie jawna i zarazem zwaloryzowana tak wysoko, jak to możliwe. Stąd heroiczne, wojskowe zgoda czy zakonne rysy proponowanego ethosu.

Byłoby omyłką sądzić, że ten ideał zniknął wraz z końcem stalinizmu. Bez pamięci o tym nie można zrozumieć dzisiejszej szkoły w ogóle. W ogóle nie można zrozumieć polskich instytucji, nie pamiętając, że są ukształtowane w latach pięćdziesiątych. Później kruszyły się, gnily, psuły, tylko nie mogły dobić do końca. Zostały zastąpione przez inne. Stopniowo proponowany wzorzec uległ zmianie: ascetycznego producenta zastąpił poważy wyspecjalizowany pracownik, oświecony konformista, który w swojej myślności strzeże się nie tyle światopoglądowo, ile politycznie. Nawet, bardzo powoli, wyparowuje ze szkoły ideologia, pozostawia jednak wykształcone przez siebie nawyki, przede wszystkim zaś język publiczny /nowomowę/ i wzory zachowań i struktur organizacyjnych, upodabiane nieco do wojskowych. Istotnie, nie wymaga się już produkcji w imię idei, ale w imię potęg i konsumpcji /"Aby Polska rosła w siłę" itd./ Do konsumpcji wolno i należy zachęcać, zwłaszcza, jeśli nie nazbyt kosztowna /można by pod tym kątem prześledzić np. karierę sensu i muzyki rozrywkowej w pismach dla młodzieży/. Ogranicza się i uprzątnię interesowania, pilnie dbając o zachowanie dyspozycyjności, którą bez żenady wynagradza się materialnie, podobnie zresztą jak osiągnięcia w nauce. Opłacanie dobrych not na uniwersytetach i najskromiejszych funkcji w harcerstwie pozostanie symbolem edukacji lat siedemdziesiątych.

Zapewne nietrudno dziś potępiać czy wyszydzać te praktyki. Są one jednak, jak głęboko zmieniały one stosunki szkoły i kultury. One miały "ideały" wychowawcze nie wzdragały się przed kłamstwem i wyuzdaniem, zmieniały też szkołę w środowisko pozorów, co też stało się w końcu przyczyną jej porażki. Możliwe jednak, że szkodliwsze okazały się w praktyce drugi. Manipulacja stalinowska paszożytowała na woli odbudowy, pragnieniu demokratyzacji stosunków społeczno-gospodarczych, które przenikały ogromną część narodu. Była przy tym - z konieczności - wykonywana przez kadry, których zawodowe sumienie, ukształtowane przed czy zaraz po wojnie, nie rozsypało się w pierwszym zetknięciu z wyganianiami władzy. Owcześnie poczynania oświatowe obfitowały zatem w jaskrawe nadużycia czy zgola szaleństwa, były jednak - jak się zdaje - łatwiej naprawialne. Trochę tak, jak łatwiej jest zwykle wyleczyć gowaczkę niż głębię przewlekłą. Tendencje zaś, które osiągnęły zenit w pracach nasza dziesięć latka, opierały się jawnie na tym, co w ludziach przeciętnie, pospolite, nijakie. Dlatego też odcisnęły się silniej w duszach. Tym bardziej, że realizowana były przez pokolenie nauczycieli najslabiej przygotowanych do wykonywania zawodu i miały miejsce w okresie wyraznego wzrostu dobrobytu społecznego. Danie odporu konformistycznej bylejałości, wsączającej się w całe życie szkoły / podobnie jak w życie tout-court/, wymagało zatem zarówno zdolności intelektualnej, jak trudnych przymiotów moralnych: cierpliwości, samodzielności, odwagi. Także dzisiaj, nie wiem, czy odnowa edukacji narodowej nie jest zadaniem szczególnie trudnym, na pewno trudniejszym niż w latach po 1956. Zmianie bowiem uległ nasz stosunek do szkoły, oświaty, kultury. Odwrócić zaś niekorzystne trendy w świadomości społecznej jest znacznie trudniej, niż spowodować roztropne posunięcia administracyjne. Co oczywiście nie znaczy, że łatwo o to ostatnie.

Szkole tradycyjnej zarzucano najczęściej, już w ubiegłym wieku, obłudę, nieprawdę. Ta szkoła miała bowiem skłonność do akcentowania prak-

tycznych pożytków i prestiżowych satysfakcji, które przynosiła oświata. Cele natomiast, które proponowała uczniowi, przedstawiała jako wartości, których uzyskanie jest samo w sobie cenne. Nie mówiła nigdy: ucz się matematyki, bo zostaniesz biedakiem, albo przeczytaj Horacego, bo nie zyskasz inaczej statusu inteligenta. Powtarzała natomiast uparcie: matematyka jest kluczem poznania świata, albo: w dziełach klasyków, żeby przypomnieć Gombrowicza, mieszka nieśmiertelne piękno. Prestiż społeczny czy korzyść majątkowa pojawiały się z obłudną nieco dyskrecją jako niekonieczna nagroda bezinteresownej zasługi. Nie mówię teraz o motywacjach, które kierowały uczniami. Przypominam tylko, jak w procesie dydaktycznym i wychowawczym prezentowała ona cele; które zamierzała osiągnąć. Otóż obecnie, jak wszystkim wiadomo, osiągnęliśmy najdoskonalej przeciwny biegun odczuwania. Dlatego myślę, że kryzys szkoły, niezadowolenie, jakie budzi zwłaszcza szkolna edukacja, jest przede wszystkim kryzysem celu. Fraktowanie oświaty jako narzędzia umożliwiającego osiągnięcie świetlanej przyszłości, jedności narodowej, jednostkowego komfortu, potęgi państwa, społecznego prestiżu itp. sprawia, że szkoła staje się nie lubiana i nieefektywna, zarazem zaś odcina jej użytkowników od wszystkiego, co żywe, zarówno w tradycji kultury, jak i we współczesnej kulturalnej twórczości.

Jak wszystkim wiadomo, szkoła jest wielką bramą, która wprowadza młodych obywateli do kultury, wszelkiej kultury: naukowej, literackiej itd. W tej bramie drepemy w miejscu. Zaproszeni nie bardzo wiedzą, co robić - przejść przez tę bramę czy nie, wielu myśli jakby ją chyłkiem obejść, tak, aby żadnej szkody przy tym nie ponieść. Dojrzałi zaś przedstawiciele kultury patrzą z niesmakiem na zamęt, który powstał dokoła tej budowli. Słowem, stosunki między edukacją a kulturą stały się niejasne i niezadawalające.

Jeżeli na jakiegokolwiek zadania, także oświatowe, spojrzymy jako na środek, natychmiast zjawia się pokusa, aby to zadanie uprościć i wykonać najmniejszym wysiłkiem. Jest to zresztą pokusa naturalna i pożyteczna. Człowiek nie wymyśliłby bez niej koła i dźwigni. Jednakże zadania oświatowe nie są środkami w tym sensie. Po co mam się uczyć polskiego, jeżeli mam zostać mechanikiem - pyta uczeń. Po co stawiać "Dziadom" niebezpieczne pytania, jeżeli mają one tylko zilustrować tezę o nikczemności salonów i patriotyzmie skromnych izdebek. Dlaczego nie pomóc abiturientom w rozwiązaniu matematycznego zadania, jeżeli wiadomo, że przekracza ono ich możliwości intelektualne. Żaden zaś nie ubiega się o stanowisko, gdzie ta matematyka będzie wymagana. Przykłady przecież nie wymyślone, codzienne. Wszystkie one pokazują, jakimi drogami działalność oświatowa staje się działalnością pozorną. Cel - zdobycie zawodu, stanowiska, indoktrynacja światopoglądowa - nie tyle uświęca, co po prostu unicestwia środki, wiedzę uznaną za środek. Uczniowie, rodzice, często nawet nauczyciele zaczynają patrzeć na proces edukacyjny jako na przeszkodę: przeszkodę w szybszym osiągnięciu właściwego celu, obojętnie jak sformułowanego. Przeszkoda zaś, której pokonać całkowicie nie można, można ją tylko przechytryć lub przecierpieć, rodzi nudę i wrogość. Frustracje szkolne nie powstają z przekonania, że szkoła jest za trudna, niezrozumiała czy wymagająca; powstają z przekonania, że jest zbędna. A przekonanie to pojawia się wtedy, kiedy zadania oświatowe rozpatrywać ze względu na cel praktyczny, do którego szkoła ma doprowadzić.

Wszystkie twórcze teorie i prognozy kształcenia opierają się częstą domyślnie tylko założonym przekonaniu, że czas i trud poświęcony edukacji musi zostać wynagrodzony hic et nunc. Inaczej mówiąc, że czynność zdobywania wiedzy czy umiejętności musi sama się swoją wartością wypłacić uczniowi czy wychowankowi. Nagrodą za zadanie rachunkowe, nad którym z wyciągniętym językiem pracuje osmioletni chłopiec, jest tylko prawidłowe rozwiązanie zadania. Nagrodą za wkuwanie angielskich słówek jest tylko rozmowa czy lektura angielskiej książki. Nagrodą za interpretację wiersza jest tylko sam wiersz zrozumiany w pełni swego uposażenia. Nie ma żadnej innej drogi uczynienia szkoły potrzebną i ludzką, jak uczynienie z niej sposobu życia w kulturze, miejsca wysiłku, który

sam siebie wynagradza, inaczej mówiąc, miejsca kultury rozumianej jako konstelacja wartości. Rzecz jasna, nie sądzę, że można i należy rugować z nauczania to, co wiąże się z przygotowaniem do zawodu lub wypełnianiem obowiązków obywatelskich. Myślę jednak, że instrumentalny stosunek do kultury - wiedzy, sztuki itd. - jest najgorszą z rzeczy, którą szkoła może wpoić w swoich wychowanków lub w swoich wychowankach wytworzyć. Jest on zresztą wspólnym mianownikiem wszystkich plag, na które u-skarża się edukacja narodowa. Jak możliwe było przyjęcie programów, które w oczywisty sposób, zwłaszcza w klasach początkowych, przekraczają możliwości intelektualne ucznia?

Cele polityczne - uniformizacja wykształcenia, pomniejszanie wpływu rodziny, upodobanie do oświeceniowych rozwiązań - oraz ekonomiczne - przygotowanie najtańszym kosztem kadr dla przemysłu - przeważały nad kulturalnymi. Zapewne też niebiałą rolę odegrała chęć wykazania się sukcesami - oczywiście pozornymi. Nadmierna autorytarność procesów dydaktycznych, chęć do programów równoległych, fakultatywnych, obawa przed samodzielnymi działaniami nauczycieli czy uczniów - którzy zresztą nie zawsze się do tego kwapią - mają również swoje źródło w obojętności na obcowanie z wartościami, które musi być zróżnicowane, a pozatym niepowtarzalne.

Jak wreszcie uniknąć w praktyce zamykania drożności i zaburzeń sekcji jednostek najwybitniejszych - zaburzeń szczególnie niebezpiecznych w końcowym etapie nauczania? Tylko eliminując przywileje, pomijając doraźne korzyści, choćby były korzyściami zbiorowości, na rzecz meritum procesu edukacyjnego.

Może powtarzam tu oczywistości, ale to jest właśnie przekleństwo staran o uzdrowienie edukacji narodowej. Mnie osobiście przypominają trochę boje o swobody literackie toczone przed i po Październiku. Nie ma żadnego porównania między sytuacją w nauce czy literaturze, a położeniem oświaty. Dlatego też rozważania uczonych mają często tak niewiele wspólnego z realnymi bolączkami polskiej szkoły. Oni są swobodni, nowocześni, inteligentni - ona nie. Ona się dopiero zaczyna budzić. Jest naszym obowiązkiem pomóc jej dojrzeć do radości swobodnego wysiłku. Może też czasem pogonić ją nieco, byłoby bowiem naiwnością sądzić, że wśród rodziców i nauczycieli, a także często wśród uczniów, konieczne innowacje spotkają się ze spontanicznym entuzjazmem. Rażący konserwatyzm struktur i obyczajów oświatowych był i pozostaje łatwy i dlatego właśnie pospolity. Nie ma też żadnej recepty na uzdrowienie edukacji narodowej. Nie ma żadnego doskonałego modelu. Może w ogóle przywiązujemy zbyt wielką wagę do szukania realnych modeli. Czy jest to spadek po minionych czasach? Jakbysmy wierzyli, że ktoś, jakoś, czyli odgórnie, załatwi nasze potrzeby. Tymczasem największa trudność jest gdzie indziej. Posłużę się przykładem: jak sprawić, aby pełen elementarnych błędów podręcznik fizyki był nie do pomyslenia, nie mógł się w żaden sposób pod oficjalną firmą pojawić? Bo jeśli się pojawia, to znaczy po prostu, że dziesiątki, setki odpowiedzialnych ludzi nie bierze fizyki poważnie. Tak, jak nie bierze poważnie całej reszty. Przynajmniej całej reszty oświaty i kultury. Takie są właśnie skutki instrumentalnego ethosu. Co do modelu, to na pewno będzie się zmieniać, powinien się zmieniać; można tylko rozpoznać kierunek, w którym go szukać. Szkoła przyszkolona na pewno będzie szkołą różną. Będzie też lepiej pamiętać o swoich obowiązkach wychowawczych, ponieważ poznała dobrze, że niewiele można nauczyć kłamiąc i przymuszając. Będzie się też zapewne powoływać na tradycje. Oparcie na tradycji oznacza dziś - kiedy mowa nie tylko o reformie i o ratowaniu oświaty - pamięć o zdrowym rozsądku, o wymogach dobrej roboty, o poczuciu hierarchii. Oznacza po prostu odwołanie się do zbiorowej mądrości kultury.

Chciałbym na koniec odwołać się do Kongresu w praktycznej sprawie, której dobrego rozwiązania, niestety, nie widać. Przed prawie rokiem rzucona została myśl o powołaniu Społecznej Rady Oświaty i Wychowania, która by spełniała funkcje wnioskodawcze, opiniujące i kontrolne w spra-

wach związanych z edukacją narodową. Winna ona niezależnie sprawdzać, jak system oświatowy funkcjonuje, samodzielnie rozważać, w jakim kierunku go ulepszać. Myśl ta podjęta została przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, które niestety zobaczyło w Radzie li tylko organ doradczy, powoływany przez premiera na wniosek Ministra Oświaty. Tym samym Rada mogłaby łatwo zostać zepchnięta do roli organu czysto fasadowego.

Przekazując odpowiedni wniosek do Komisji Wnioskowej proszę Kongres o poparcie dla Rady naprawdę społecznej. Edukacja Narodowa jest sprawą całego społeczeństwa i powinna pozostać pod opieką przedstawicieli całego społeczeństwa, zwłaszcza przedstawicieli kultury narodowej.

Jan Błoński - krytyk literacki i profesor literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

M i ę d z y d o m e m a s z k o ł ą

Nawet najbardziej liberalnie zorientowani psychologowie, tacy co to dbają przede wszystkim, żeby dzieci nie nabyły kompleksów i żeby nie ograniczać ich wolności, podkreślają znaczenie konsekwencji w wychowaniu. Być konsekwentnym to znaczy stwarzać sytuację, w której dziecko wie "czego się trzymać". Nie stopień surowości reguł stosowanych w domu decyduje o konsekwencji, ale ich stałość. Dziecko wie, że jeśli wczoraj coś było w domu pochwalone, będzie chwalone i dziś, a to co było zakazane wczoraj, będzie zakazane i jutro.

Być niekonsekwentnym to znaczy postępować w ten sposób, że dziecko nie ma stałych reguł i przy takim samym zachowaniu może być raz karane, raz nagradzane. To co raz było przedstawiane jako wartość, innym razem jest lekceważone lub potępiane. Taki brak reguł dezorientuje dziecko i może być przyczyną trudności szkolnych, przestępczości i nerwicy. Podobną sytuację stwarza sprzeczność między osobami wychowującymi dziecko. Musi ono lawirować między nimi, żeby nie narazić się na przykre konsekwencje, co może je nauczyć obłądy i dwulicowości, a zarazem stwarza trudność w ustaleniu własnej hierarchii wartości. Takie trudności przeżywa dziecko, gdy jego rodziców dzieli różnica poglądów. Jednakże, jeśli nawet rodzice są zgodni, prawie każdy młody człowiek znajduje się obecnie w takiej sytuacji, ponieważ szkołę i dom dzieli zasadnicze różnice światopoglądowe. To co w domu jest dobre, w szkole jest potępiane, to co w szkole jest chwalone, w domu jest obcozone pogardą. Dziecko pragnąc uzyskać aprobatę i w domu i w szkole, zmuszone jest do lawirowania między tymi dwiema postawami, ukrywania swoich własnych ocen lub - co jeszcze gorsze - nie może sobie ustalić własnej hierarchii wartości, bo te, z którymi się spotyka, są sprzeczne. Jeśli ta postawa utrwali się w nim, może przez całe życie nie umieć zająć własnego stanowiska. Może zawsze dostosowywać się do tych, którzy w danej chwili będą mieli przewagę siły.

Negatywne skutki sprzeczności między domem a szkołą dostrzega się powszechnie. "Oficjalna" prasa wyprowadza stąd wniosek, że - aby nie dezorientować młodzieży - rodzice powinni dostosowywać się do szkoły, która ma być posłusznym narzędziem władz. Jest to wniosek głęboko niesłuszny, bo dziecko nie jest własnością państwa, które miałoby prawo narzucać mu oceny. Za dzieci odpowiedzialni są rodzice i oni mają prawo decydować o jego wychowaniu, zaś szkoła powinna im w tym zadaniu pomagać.

Ponieważ jednak oficjalne struktury oświaty podporządkowane są w naszym kraju władzom państwowym, to niezależnie od tego, jak negatywnieśmy to oceniali, dysonans między domem i szkołą jest faktem i do tego faktu trzeba się ustosunkować tak, aby pomóc dzieciom. Przeciwdziałać się temu zjawisku można dwoma sposobami. Pierwszy leży w rękach nauczycieli. Chodzi o możliwe zmniejszenie dysonansu między tym, co dziecko wie o obecnej sytuacji, a tym, co słyszy w szkole. Nauczyciel może, nie wypowiadając się wprost przeciw rodzimowi, nie mówić też nic, co nie byłoby zgodne z prawdą. Nie używać żadnych określeń, które trzeba by odwołać w zmienionej sytuacji. Mil-

czeń na niektóre tematy, ale nie wypowiadać żadnej myśli i żadnego stwierdzenia niezgodnego z prawdą i własnym sumieniem.

Równie ważna jak wypowiadane słowa, jest postawa demonstrowana w inny sposób. Np. jednym z hasł Solidarności jest godność człowieka. Wierność temu hasłu można demonstrować niekoniecznie w słowach, ale w szanowaniu godności uczniów w każdej sytuacji.

Drugi sposób zależy od rodziców. Powinni oni wobec dzieci przedstawiać swoje przekonania w sposób jasny i wyraźnie określać swoją hierarchię wartości. Nie trzeba się obawiać, że dzieci, które słyszą w szkole co innego, będą dezorientowane. To jest trudność, której życie im nie oszczędzi i muszą się nauczyć jej sprostać. Pewien stopień dysonansu jest nawet korzystny, bo stawia młodego człowieka w sytuacji, w której sam musi dokonać oceny wartości i następnie wybrać tę, którą uważa za bardziej godną wyboru. Żeby jednak ułatwić dzieciom dokonywanie właściwego wyboru, rodzice powinni umacniać własny autorytet przez zgodność czynów z poglądami, zgodność postępowania ze słowami. W ten sposób umocnią swój autorytet tak bardzo, że dzieci będą skłonne wybierać wartości przedstawiane im przez dom.

Oczywiście w ten sposób będzie się zarazem obniżał prestiż szkoły. Jest to następstwo przykre, ale w naszej sytuacji nieuniknione. Dotyczy jednak tylko szkoły jako instytucji podporządkowanej władzom państwowym, może nie dotyczyć poszczególnych profesorów, którzy mogą zachować swój autorytet, jeżeli wykorzystają pierwszy sposób zmniejszania dysonansu, czyli nie będą wypowiadali ani jednego słowa, którego kiedyś musieliby się wstydzić.

M.S.

Bratu J.

Habit

i słowa padające w duszę
jak krople deszczu na splekaną rolę.

Patrzę i słucham,

i uwierzyć muszę w Narodu Polskiego nieugiętą wolę.

Wszak już rok mija od haniebną chwilę
zapisaną w karty najnowszej historii,

a my z dumą stwierdzamy

- NAS NIE UJARZMIŁI -

prostą drogą kroczymy do POLSKIEJ wiktorii.

Przyszłam czerpać mądrość

z Boga

i ze słowa,

uczyć się tego, co w szkole tajono.

O! Jakże łatwo jest teraz pracować

z gorącym sercem i głową wzniesioną.

Czy GŁOS to sprawił cichy

lecz dobitny?

Czy Czarna Madonna w Różaniec z żołędzi?

Dość, że zrozumiała swój program ambitny:

Bóg i Ojczyzna drogowskazem będzie.

I kiedy stanę w klasie - przed młodzieżą,

świadoma misji historycznie świętej,

tak będę czynić, mówić,

Że uwierzą w wolną przyszłość Ojczyzny

na krzyżu rozpiętej.

Więc chwała POECIE, który serca kojąc

o lepszej Polsce każe ludziom snuć.

I mówi:

lepiej jest umierać stojąc,

niż klęcząc przed tyranem

na kolanach żyć!

WOJENNA RZEGYWISTOŚĆ

L u b l i n 1 9 8 2

W Lublinie w środku miasta po Placu Litewskim
Chodzą czwórkami mężczyźni w mundurach

I chodzą inni ludzie Jak na każdym placu
Spacerują gołębie i jedzą okruchy

W Lublinie w środku miasta jak i w innych miastach
Unoszą się obłoki ognia gazu dymu

I palą się przechodnie Jak krwawe bandażę
Wirują nad miastami Płonące gołębie

W imię nowych idei mężczyźni w mundurach
Zatrzymują chłopaków i strzelają ogniem

Być może jest tam młody Baczyński Słowacki
W imię nowych idei nie chcą o tym wiedzieć

Przebaczą im kobiety którym odebrano synów
W imię nowych idei i nowego prawa

W Lublinie w środku miasta jest tak jak gdzie indziej
Zimny listopad obdarł z drzew ostatnie liście

I chodzą różni ludzie po Placu Litewskim
Spacerują gołębie i jedzą okruchy

Z a m o j s k i e r e a l i a w o j e n n e

Dnia 11 listopada w jednym z zamojskich kościołów odbyła się msza święta w intencji dwóch internowanych uczniów: Radka S a r n i c - k i e g o i Andrzeja T e t e r y c z a. Kościół demonstracyjnie i gęsto otoczył oddział ZOMO wystrojony w galowe pały. Młodzież tkumnie kierowała się do kościoła. Potem podczas mszy modliła się za swoich kolegów i swoją Ojczyznę. Nie było w tej mszy nic niepraworządnego. Nie było akcentów antypolskich ani antysocjalistycznych. Była to wielka lekcja humanizmu. Nam dorosłym, obecnym na tej mszy drżały ręce i nogi, łyzy cisnęły się do oczu - ze wzruszenia. Oni młodzi - stali spokojni i opanowani. A potem wielu z nich przystąpiło do komunii świętej. I wszyscy z mocą powtarzali "... i odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

W niejednej teście szemrał magnetofon. Świadomość tego faktu budzi sprzeciw, budzi bunt i gniew. Że i modlitwa musi być podsłuchana, "przesłuchana", zbezczeszczona. Ale trudno i dobrze. Dobrze - bo potem z obowiązku słuchają, nie raz, nie dwa. Może więc i do nich trafi coś i coś zostanie w pamięci i sumieniu z mądrych i dobrych słów katechety, który mówił tylko i aż - o płynącej z wiary miłości człowieka do człowieka. I może dotrze do świadomości przynajmniej niektórych z nich, że złą drogą i złych mocodawców wybrali. Bo w ich pracy miejsca dla dobroci i miłości nie ma. Bo tam przemoc, złość i gwałt się panoszą.

Od pewnego czasu wśród zamojskich nauczycieli zaczęły krążyć pogłoski o powstaniu grupy inicjatywnej. Wymieniano nazwiska znane rzeczy ogółowi nauczycieli zamojskich i wcale nie owiane dobrą sławą: Bzówkowa, Has, Hawryluk. Znamienne jest, że cała sprawa pozostawała w sferze szeptanych domysłów czy też plotek. Wszystko odbywało się po cichu, ponieważ ludzie ci nie czując się pewnie na terenie swoich szkół, przyczałi się i knuli swe plany gdzieś wyżej - poza terenem szkół, szukając poparcia i oparcia. I nic dziwnego. Wymienione wyżej nazwiska są wspaniałą antyreklamą dla nowych, niezależnych i samorządnych związków. Ludzie ci nie są ani niezależni, ani nie wiedzą, co to jest samorządność. Są przykładem typowo dyspozycyjnych i służalczych działaczy byłego - przedstępnitowego jeszcze ZNP. Dzisiaj - przy po-

parciu władzy, i w oparciu o nią chcą powrócić na dawne ciepłe posadki. Pani Bzówkowa - prezes ZNP w Zamościu przed Sierpniem 80 r. Po stanowisko. Nic dziwnego. Z rozbrajającą szczerością, na spotkaniu z nauczycielami, w odpowiedzi na pytanie - co związek zrobi w sprawie odkłamania historii - wyznała, że ZNP uznaje kierowniczą rolę partii, a nauczyciele nie są od tego, aby zajmować się sprawą programów czy podręczników. Szkoda tylko, że nie tak wiele osób ją wtedy słyszało. W dalszym ciągu jednak - choć już nie jako prezes - torpedowała, na wszystkie możliwe sposoby, działalność "Solidarności" nauczycielskiej. Nie cofnęła się nawet przed fałszowaniem protokołów. Jest żoną I sekretarza KM PZPR, wyniesionego do tej godności przez WRON-ę.

Pan Has - dyrektor I LO, skazał jednego ze swych nauczycieli na internowanie. Dobroduszenie przyznał się gdzie trzeba i komu trzeba, że z nim to sobie sam rady nie da. Później brał czynny udział w zastraszaniu młodzieży, która wystąpiła w obronie swego nauczyciela i wychowawcy. Nie obronił uczniów przed przesłuchaniami i przetrzymywaniem na młocznicy. Przeciwnie - od siebie dorzucił - że może jeszcze nie dopuścić do matury. Na spotkaniu z lektorem KC, którego był gospodarzem, a na które siłą lub podstępnie zwabiono większość nauczycieli, pocił się i czerwienił, wykiwał ze skóry, aby wszystko przebiegało w "serdecznej i przyjaznej atmosferze, pełnej zrozumienia".

Pan Hawryluk - "wysadzony z siódła". Jak katargę i obrazę przyjął przymusowy powrót do szkoły za katedrę. Mieciekawy i bezbarwny los zgutowała mu "Solidarność", pozbawiając ciepłej posady w Związku, władzy i autorytetu - dla nas wątpliwego - oraz możliwości uczestniczenia w licznych wycieczkach zagranicznych, których był wielkim miłośnikiem. Nic więc dziwnego, że później pod dyktando telewizji, radia i wiadomo kogo jeszcze, pluł i szcekał przy każdej okazji na "Solidarność". Warto przy tym zaznaczyć, że argumentował w sposób wyjątkowo prostacki i prymitywny.

Dzisiaj ci ludzie tworzą nowy związek, rzekomo z naszej woli i naszych potrzeb. * * *

Z ostatniej chwili

Pojawiły się w pokojach nauczycielskich listy dla chętnych do wstąpienia w szeregi związkowe. Pierwsi wpisani to:

- byli działacze związku sprzed Sierpnia,
- partyjni - przestraszeni groźbą inwazji ze Wschodu,
- żony oficerów LWP i funkcjonariuszy SB, te ostatnie wg niesprawdzonych wiadomości, przeszły szkolenie na temat obowiązku donoszenia

i konieczności tworzenia związku.

2 grudnia 82 r. odbyło się zebranie nauczycieli przedszkoli i szkół podstawowych do powołania grupy, która zajmie się rejestracją nowego związku. Przybyło 30 osób. Zebranie przebiegało w atmosferze tajemnicy i niedomówień. Siły sprawcze nie ujawniły się. Natomiast marionetki odstawiły cyrk w stylu "wielkiej historycznej chwili". Przewodniczącym grupy do rejestracji związku wybrano pana Łepika. Tego samego, który przed sierpniem był zastępcą prezesa, po sierpniu rzucił się do organizowania "Solidarności", ale szybko rzucił to w ką, ponieważ w odpowiednim momencie ZNP załatwił mu mieszkanie. W opinii starego, doświadczanego nauczyciela "dno moralne"! Reprezentacja szkół była bardzo silna, ze szkół nr 2, 8, 9 i Zb. Szkoły Gminnej ani jednej osoby. Frekwencję zrobiła "trójka" i jedno przedszkole w pełnym składzie. Dyskusja była jałowa i bezprzedmiotowa. Żadnego pragnienia, żadnych propozycji. W myśl zasady "zarejestrujemy i potem damy wam program najlepszy i najskusniejszy". Jakoś to będzie. Protektorzy nie dadzą im zgiąć.

Od kilku miesięcy na firmamencie zamojskiego Kuratorium pojawiła się nowa gwiazda i to błyszcząca bardzo silnym blaskiem /w swoim przynajmniej umiarkowaniu/: pan komisarz pułkownik Stępień. Jego dewiza: "Ja zaw-

sze mam rację i nigdy się nie mylę", zasada postępowania: straszyć, a nie przekonywać, najczęstsza obietnica: "Ja wam pokażę", "Ja was wszystkich zwolnię". Żadne wątpliwości ani wahania nie mają dostępu do p. komendanta. Władza go postawiła, a ona jest nieomylna /za czasów Gierka twierdził tak samo/. Nie zaprzęta sobie głowy rozmyśleniem, dlaczego doszliśmy na dno przepaści. Walająca się na podłodze skorupka od orzecha, gałązka leżąca pod drzewem na dziedzińcu, wsiadają muskutenie nabrzmiałe i tragiczne problemy kraju. Chyba nie nie: wie o racjonowaniu podstawowych artykułów: "Dlaczego uczniowie mają brudne ręce?" Nie narzuci mu się wniosek: bo dostają 1 kawałek mydła na 2 miesiące. O nie! Jego odpowiedź brzmi: "bo mają złych nauczycieli". "Dlaczego obrazek wisi krzywo? to niewychowawcze!". Ale kilkusetosobowe kolejki, widoczne z okien szkoły wynikiem wychowawczym nie przeszkadzają. Porządek, dyscyplina, praca - te słowa wbiją z tęym uporem w udręczonych nauczycieli.

Ta bezduszna, biurokratyczna machina, ten wojskowy dryl zderzają się z ciężkimi problemami dnia codziennego, które nauczyciele i uczniowie przeżywają, nie znajdując nigdzie zrozumienia i pomocy. Nauczyciele traktuje się jak kaprali, którzy mają nie myśleć, powinni się tylko wyprętać, stać na baczność, słuchać rozkazów i mówić: tak jest. Przecież panowie komisarze sami pracowicie przebili się przez różne matyry wieczorowe i studia zaoczne, przeszli przez pranie mózgu i odwykli od myślenia.

Widzimy tutaj działanie terroru w czystej postaci. W tęym mózgu p. komisarza nie pojawi się żadna myśl krytyczna, on nie widzi żadnego skutków i przyczyn, upaja się własną władzą. Przecież nikt nie ośmielił mu się sprzeciwić. A niechby się ośmielił, jest na to nieodparty argument: powylewać wicherzycieli ze szkoły.

Tacy to ludzie stoją teraz na czele polskiej oświaty, a ci, którzy jeszcze rok temu twierdzili, że nikt nie ma prawa wtrącać się do spraw oświatowych /a już najmniej nauczyciele z "Solidarności"/, teraz skuczalco słuchają rozkazów panów komisarzy, śledząc pilnie każdą zmarszczkę na ich czole.

Co pozostałoby z pana komisarza, gdyby nie stał za nim cały aparat terroru? Co on sam sobą reprezentuje? Kilka wyuczonych formułek pedagogicznych i przekonanie o własnej ważności. Co by z tego zostało w wolnym kraju, w warunkach swobodnej, rzeczowej dyskusji? On wcale nie chce nas przekonać o słuszności swych racji. On liczy tylko na nasz strach i przerażenie i tylko one czynią go silnym i groźnym.

Należy o tym pamiętać, gdy będzie się miało wątpliwą przyjemność goszczenia go w swojej szkole.

W a d w y r a z " s z c z e g ó l n a " r e g u l a c j a p r a w n a
w o k r e s i e z a w i e s z e n i a s t a n u w o j e n n e g o

Władze wciąż nie mogą wyjść z samozachwytu, podkreślając jakie to "dobrodziejstwa" płyną z przepisów ustawy o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego. Jest to typowa akcja propagandowa, tym bardziej, że jak zawsze w takich wypadkach bywa, władze jedną ręką przywracają, a drugą odbierają prawa obywatelskie. Wiemy przeważnie zatem, jakie ograniczenia zostały zniesione, czyli jak wygląda "marchewka". Przyjrzyjmy się natomiast "kijowi", a więc temu, jakie środki represyjne wprowadziły władze na miejsce dekladowanych ulg.

Artykuł 5 wspomnianej ustawy brzmi: "Uczestniczenie w okresie zawieszenia stanu wojennego w strajku, akcji protestacyjnej lub zgromadzeniu, przeprowadzonym wbrew postanowieniom obowiązujących przepisów prawa, zakłócenie ładu i porządku w zakładzie pracy, stanowi ciężkie naruszenie przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych; uzasadniające rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika, niezależnie od podstawy prawnej nawiązania stosunku pracy..."

Przepis ten brzmi jak szantaż i może sterroryzować każdą grupę zawodową. Dotkliwie odczuć mogą to przede wszystkim te środowiska pracownicze, których stosunek pracy chroniony jest na podstawie przepisów szczególnych i powszechnie uznany jako trwały. W świetle tego artykułu tracą moc także przepisy chroniące stosunek pracy, wynikający z Karty

Nauczyciela. Artykuł 5 stwierdza dalej, że w sprawach dotyczących rozwiązania stosunku pracy z powyższych powodów "nie mają zastosowania przepisy szczególne dotyczące trybu rozwiązania stosunku pracy, w tym także przepisy dotyczące postępowania dyscyplinarnego ..." Ustawa zastępuje tę procedurę bliżej nie sprecyzowanym terminem "postępowania wyjaśniającego", którego zasady i tryb ma określić Minister Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych".

Należy dodać jeszcze, że pracownikowi uspołecznionego zakładu pracy /a więc także nauczycielowi/, z którym zakład pracy rozwiązał stosunek pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika, przyznaje się w nowym zakładzie pracy najniższą stawkę wynagrodzenia zasadniczego, wynikającą z osobistego zaszczerowania, a awans może nastąpić dopiero po przepracowaniu roku w nowym zakładzie pracy.

W jakiej sytuacji znaleźli się zatem nauczyciele:

- 1/ Nauczyciel może być zwolniony za uczestnictwo w jakimkolwiek zdarzeniu, mającym według władz znamiona protestu,
- 2/ O tym, czy był to udział w akcji protestacyjnej, rozstrzygać będą władze na mocy własnych, arbitralnych "postępowań wyjaśniających". Jaki charakter będą miały te postępowania i czyja wola będzie rozstrzygać, tego nie trzeba bliżej wyjaśniać... Znamy to aż nazbyt dobrze. Na postępowanie dyscyplinarne, o którym mówi Karta Nauczyciela, miejsca nie będzie.
- 3/ Należy spodziewać się, że zwolnieni z pracy w tym trybie nauczyciele, będą poddawani szykanom w postaci niezatrudniania ich w wybranych przez nich szkołach i zgodnie z ich kwalifikacjami. Mogą także pozostawać zupełnie bez pracy, będąc narażeni na represje wynikające z ustawy o paśożytnictwie.

Pamiętając zatem, jak władze w majestacie prawa wprowadzają nowe środki represyjne przeciwko ludziom pracy, musimy zachować maksimum ostrożności we wszystkich, podejmowanych przez nauczycieli akcjach, mających na celu obronę naszych zawodowych i obywatelskich interesów.

"K r w a w a M a n k a" w a k c j i . W dniu 23 grudnia 1982 r. Maria Berzyńska, dyr. Zespołu Szkół Ekonomicznych im. A. i J. Vetterów w Lublinie - złożyła swoim byłym i aktualnie pracującym nauczycielom /6 osobom/ szczególnie "życzenia świąteczne": od godz. 6 rano SB przeprowadzało w domach tych ludzi rewizje, niektórych wożono na rewizję również do szkoły, a następnie przesłuchiwało - impreza trwała od 12 do 20 godz. Dlaczego tylko jeden dyrektor w naszym regionie pozwala sobie na takie wybryki jak ta pani? Otóż ma ona nieliczne zaplecze - mąż z-ca prokuratora wojewódzkiego w Lublinie, wielce zasłużony w Radomiu w 1976 r., do kąd został oddelegowany i gdzie był niezwykle aktywny w tępieniu robotników. Edward Berzyński to współautor i realizator słynnych "ścieżek zdrowia". Czyż w takich okolicznościach trudno zdobyć nakazy rewizji i wezwania na przesłuchania dla "niewygodnych" nauczycieli? Ta "rodzinka" to jeszcze Tomasz Berzyński - syn, pracuje jako inżynier elektronik w PSC oraz synowa, też inż. elektronik, pracuje w Zespole Szkół Elektrotechnicznych w Lublinie. Oboje to "smorgończycy", studia ukończyli w Kijowie, ubocznie handlowali złotem. Tych ludzi należy się wystrzegać, są wyjątkowo niebezpieczni.

PS. "Smorgończycy" - przyjęta teraz nazwa dla studiujących w ZSRR, pochodzi od miejscowości Smorgonie, w której książkę Radziwiłł miał szkołę tresury niedźwiedzi.

K o l a b o r a n c i

Zbigniew Żurek - z-ca dyr. Szkolnego Domu Kultury przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Lublinie, utrzymuje stały kontakt służbowy z SB na terenie SDK.

Magdalena Bogowska, polonistka V LO, były członek Solidarności, wstąpiła do nowych związków, "aby móc wyjechać na wczasy".

Solidarność Nauczycielska. Redaguje zespół zastępczy.

HYDE PARK

redagują Bolek i Łolek

Oświadczenie tow. Szmaciaka:

Oświadczam, że Komisja Partyjna pod moim przewodnictwem stwierdziła jednoznacznie, iż tow. Jaruzelski może używać zdania "mam czyste ręce", ponieważ w czasie władania ekipy Gierka w Arłamowie zawsze występował jako gość dewizowy /płacił dolarami/, a jego udziału w katastroficznych dla Polski posiedzeniach Biura Politycznego i Rządu nie można potwierdzić, zaginęły bowiem protokoły. Ponadto tow. Jaruzelski ma na czas posiedzeń w/w gremiów wystarczającą alibi - zwolnienia lekarskie na 1-4.

podpisał: Szmaciak

Miałem sen: Sejm PRL, za działalność, która doprowadziła Polskę do totalnej nędzy zdelegalizował PZPR - w najbliższej pięcioletce mogą tworzyć się jedynie zakładowe organizacje partyjne.

- Bolek

NOWY WSTĘP DO BAJEK POLSKICH

Był premier, który życie wstrzymał w sobie, Sekretarz, który nigdy zbyt długo nie głądził, Komitet, co centralnie nie gniebił kultury, Członkowie Komitetu, co mieli matury, Partia, w której nie było ni karierowicza, Rząd, co nie okłamał klasy robotniczej, Milicja, co nie biła pałkami po głowach Studentów, co zechcieli, by mieć wolność słowa.

Pytasz, co w tym dziwnego? Wszystko to być może... To prawda; jednak ja to między bajki włożę.

Agencja Fuuu donosi:

Eksplozja Kwalerystów w Technikum Chemicznym!!! Kadra kierownicza Tech. Chemicznego w Lublinie nagrodzona została aż pięcioma Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski za wysiłki w pacyfikowaniu "Solidarności". Spełniło się hasło dyrektora Dobrzańskiego - "teraz albo nigdy" Oto nazwiska nagrodzonych: M. Dobrzański - dyr., B. Chabrajaska - z-ca dyr., A. Jankowski - z-ca dyr., R. Małczyński - z-ca dyr., E. Nowakowska - kierownik laboratorium.

W Biłgoraju: M. Kupiński, dyr. Zespołu Szkół Mech. - Elektrycznych otrzyma Order Wrony z Gwiazdą za usunięcie ze szkoły J. Różyckiego, nauczyciela, członka Zarządu Regionu NSZZ Solidarność.

Hasło nr 4. Nie rozśmieszajcie bezczelnym tytanów. /z leca./
Uwaga! Podjęzawam Bo. Ila, redaktora naczelnego H.P. o kolaborację, ma bowiem dowody na współpracy z S.F.B. ob. Krawczyka dyr. Szkół Geodezyjno-Drugowych w Lublinie i nie ujawnia tego Redakcji Solidarności Nauzyroistskiej.
- Łolek

Od redakcji Hyde Parku: Autorów dowcipów o Albinie Siwaku przeprasamy. H.P. Ich nie zamieści. Wspomnianą osobę chronią bowiem konwencje międzynarodowe dotyczące ludzi upośledzonych. /Konwencji międzynarodowych może nie przestrzegać w naszym kraju tylko rząd./

